

NASZA SONDA

Co trzeci mieszkaniec Lubelszczyzny deklaruje chęć opuszczenia regionu. Rozczarowanie wynika z niskich zarobków, braku ciekawych ofert pracy, marnej infrastruktury drogowej, zaściankowości i słabej oferty kulturalno-rozrywkowej. Spytaliśmy Czytelników, czy gotowi byłiby na przeprowadzkę.



Małgorzata Grabowska z Zastawki: – Wyjechałabym, choćby jutro. Noszę się z takim zamiarem od dawna i szukam okazji. Tutaj nic mnie nie trzyma, a zarabiam marnie. Siostra mieszka w Warszawie i jest bardzo zadowolona. Utrzymanie jest nieco droższe, ale wynagrodzenie przynajmniej dwukrotnie wyższe. Młodzi ludzie powinni szukać różnych rozwiązań. W naszym regionie raczej nie spotka ich nic dobrego.



Justyna Kowalska z Paszenek: – Kiedy kończyłam studia, mogłam od razu przenieść się na Pomorze albojechać za granicę. Wróciłam jednak w rodzinne strony i wcale tego nie żałuję. Teraz uczę w szkole i choć nie zarabiam wiele, jestem zadowolona z życia.



Łukasz Szczygalski z Trzebieszowa: – Od pół roku mieszkam w Warszawie, uczę się i mam ciekawe zajęcia. Trudno mi powiedzieć, jak ułoży się dalsze losy, ale prawdopodobnie zostanę w stolicy. Tam są znacznie lepsze perspektywy rozwoju dla młodego człowieka, niż w mojej gminie, gdzie od lat panuje zastój. Znaleźnię jakiegokolwiek pracy to ogromny wysiłek. W dużym mieście nie ma z tym problemów, a standard życia jest bez porównania wyższy.



Joanna Lecyk z Białej Podlaskiej: – Przysłowie mówi, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma. Miałam możliwość trzy miesiące mieszkać i pracować za granicą. Podobają mi się, ale nie zachłysnęłam się tamtejszym rajem. Dobrze wyjechać na krótko, zorientować się w możliwościach, ale nie zostawać na stałe. Wróciłam na Podlasie, bo zrozumiałam, że tu jest moje miejsce i tutaj czuję się najlepiej.



Jerzy Grabek z Wisznicy: – Wcale nie dziwię się decyzji córki, która po studiach wyjechała do Anglii i zamierza pozostać tam na stałe. Gdybym miał możliwość przeprowadzki gdzie indziej, niekoniecznie za granicę, chętnie skorzystałbym z okazji. W innych regionach kraju można dostać lepszą, bardziej popłatną pracę. Możliwości naszego regionu są dużo skromniejsze. Choć mam swoje lata, wcale nie wzbraniałbym się przed wyjazdem.



Katarzyna Deleżuch z Kąkolewnicy: – Uczę się w szkole średniej i wybieram się na studia do Warszawy. Nie wiem jeszcze, czy znajdę tam pracę, ale wcale nie marzy mi się mieszkanie w dużym mieście. Tutaj mam rodzinę i znajomych. Gdybym otrzymała propozycję pracy w Kąkolewnicy czy Radzynie Podlaskiej, chętnie powróciłabym na wieś. Czuję się emocjonalnie związana ze swoją miejscowością. Nie wiem tylko, czy życie nie napisze mi innego scenariusza.

Istvan Grabowski
i.grabowski@slowopodlasia.pl

ROLNICTWO | Komu potrzebna izba

Spotykają się tylko na dożynkach

Działacze Izby Rolniczej ujawniają się najczęściej podczas dożynek, targów i wystaw sprzętu rolniczego. O wiele trudniej spotkać ich na co dzień. – A potrzebni są nie tylko od święta – mówią rolnicy.

– Niewielka aktywność nie wynika z naszej niechęci czy braku zapędu, ale ograniczonych możliwości finansowych. Dysponujemy bardzo skromnym budżetem. Na Zachodzie izby rolnicze mają silną pozycję i są łącznikiem między rolnikami a lokalną władzą. Nasi wojtowie nie liczą się z przedstawicielami izby. Zapewne dużo czasu upłynie, zanim mieszkańcy wsi zaczną nas traktować jako grupę zabierającą głos w istotnych dla nich sprawach. Na razie eksperymentujemy, a skutki są skromne – wyjaśnia **Zbigniew Górski**, szef zarządu powiatowego IR w Łukowie.

ZNIKOMY ODZEW

Górski jest ceniony jako producent rolnik, producent mięsa i kartofli. Chętnie korzysta z nowinek technicznych i współpracuje z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Jak mówi, odzewu od

mieszkańców małych i średnich gospodarstw, których namawia na udział w bezpłatnych szkoleniach organizowanych przez izbę, nie ma zbyt wielu.

– Tej jesieni wspólnie z LODR organizujemy szkolenia dotyczące organizacji rynków rolnych – owoców i warzyw, zbóż, trzody i bydła mięsnego. Przedstawiciele IR informują też o terminach składania dokumentów o dotacje unijne, cenach kwalifikowanego materiału siewnego i korzyściach płynących z rent strukturalnych – mówi Górski.

Prezes opowiada się za tworzeniem na wsi grup producenckich. Te jednak kojarzą się starszym rolnikom z kołchozami, a młodzi przejmują ten sposób myślenia. We Francji czy Niemczech mało kto kupuje samodzielnie maszyny do upraw. Nabywa je grupa i dzieli się nimi według potrzeb. Dlatego goście z Francji bywający w podlaskich gospodarstwach dziwią się, dla

czego w Polsce na każdym niemal podwórku jest kombajn, maszyny i kilka ciągników.

WYGRYWAJĄ KONSEKWENTNI

Nowoczesne, a co za tym idzie rentowne gospodarstwa mają w Łukowskim rolnicy, którzy wybrali jeden rodzaj produkcji i konsekwentnie go rozwijają. Do nich najczęściej trafiają unijne dotacje na inwestycje. Do takich należą m.in. producenci mleka z gminy Trzebieszów, wielokrotnie nagradzani w konkursach wojewódzkich i krajowych.

– Izba rolnicza jest wsi potrzebna, choćby jako doradca. Niestety, wciąż za mało ją widać w działaniu. Nawet właściciele dużych gospodarstw rzadko korzystają z pomocy izby, a co dopiero mówić o drobnych, jacy przeważają na łukowskiej wsi. Postulat reprezentowania naszych interesów pozostaje nadal niespełniony – uważa **Jerzy Pludowski** z Popław.

– Przedstawiciele zarządu izby nie pojawili się jeszcze w naszej wsi, a szkoda. Młodzi, otwarci na nowinki rolnicy chętnie skorzystaliby z ich porad. Nie wiadomo nawet, co mogą nam zaofiarować. Niby wszyscy jesteśmy członkami izby. Żałuję, że tylko teoretycznie. Jeśli izba będzie widoczna jedynie na do-

żynkach powiatowych, to nie zyska uznania środowiska – twierdzi **Piotr Owczarski** z Dębowierzchów.

NIE ZNAJĄ DELEGATÓW

Witold Burdach z Woli Bystrzyckiej uważa, że IR ma sporo do zrobienia na wsi. – Warunkiem są jednak częstsze spotkania robocze, uczestnictwo w sesjach rad gminnych i zachęcanie do uczestnictwa w szkoleniach. Produkcję rolniczą chętnie pojechaliby na targi specjalistyczne do Lublina czy Poznania albo skontaktowali własne doświadczenia z producentami z innych stron kraju. Przydałyby się wyjazdy studyjne. Na razie rzadko bywają takie okazje – kwituje.

– W tej chwili docieramy do rolników poprzez prywatne kontakty. Mam w zarządzie powiatowym osiemnastu delegatów. Nie wszyscy są jednakowo aktywni, skoro w niektórych wsiach nawet o nich nie słyszano. Nie chcemy ścigać się z LODR, który ma znacznie bogatszy i lepiej wyposażony dział doradczy, ale sami też działamy. Tej jesieni przeprowadzimy w gminach szkolenia dotyczące obowiązkowych ubezpieczeń upraw oraz użytkowania opryskiwaczy przeciw szkodnikom – zapowiada prezes **Zbigniew Górski**.

Istvan Grabowski

i.grabowski@slowopodlasia.pl

PRZYRODA | Gdzie zimują podlaskie błotniaki

Halina przeleciała 4460 kilometrów

Na stronie internetowej Towarzystwa Przyrodniczego Bocian można śledzić trasę migracji dwóch samic błotniaka łąkowego z południowego Podlasia wyposażonych w nadajniki satelitarne.

O akcji polskich i holenderskich przyrodników, która ma przyczynić się do poznania trasy migracji populacji ptaków oraz miejsca jej zimowania, pisaliśmy w lipcu. To pierwsze tego typu przedsięwzięcie, będące jednym z zadań programu czynnej ochrony błotniaka, realizowane w Polsce. Choć na razie docelowe miejsca zimowania ptaków nie są jeszcze znane, to przyrodnicy już zdobyli cenne informacje. – Z danych wynika, że trasa migracji błotniaków łąkowych gnieździ-

czy się we wschodniej Polsce przebiega przez Rumunię, Grecję, Libię, Czad i Niger. Różni się więc od trasy, jaką pokonują nasze białe leżące przez Turcję, Cieśninę Bosfor i Izrael. Przelot błotniaków na zimowiska odbywa się w krótkim czasie. Przykładowo samica o imieniu Halina w ciągu pięciu dni przeleciała ponad 2800 km, co oznacza, że dziennie musiała to być około 560. Łącznie pokonała 4460 km – mówi **Dominik Krupiński**, przewodniczący koła PTP Bocian. Podsumowanie wyników będzie możliwe dopiero w kwietniu, po przeanalizowaniu wszystkich danych, także tych zgromadzonych z przelotu samic z zimowisk na łęgowską. Na razie trasę przelotu polskich ptaków można śledzić na: www.bocian.org.pl/bocian/sub/projekty/blotniak/telemetria. Zainteresowani mogą odwiedzić także stronę Holendrów: www.grauwekiekendief.nl, na której można śledzić trasę przelotu wszystkich 12 błotniaków



Telemetria satelitarna to bardzo droga metoda, ale dająca olbrzymią ilość danych

fort. archiwum

cian.org.pl/bocian/sub/projekty/blotniak/telemetria. Zainteresowani mogą odwiedzić także stronę Holendrów: www.grauwekiekendief.nl, na której można śledzić trasę przelotu wszystkich 12 błotniaków

łąkowych (z Holandii, Niemiec, Polski oraz Białorusi), którym w tym roku założono nadajniki satelitarne.

Kamila Kołęda

k.koleda@slowopodlasia.pl

EKOLOGIA | Walczą ze szrotówką kasztanowcowiakiem

Grabili liście i piekli kielbaski

Uczniowie SP 2 i PG 1 w Międzyrzeczu Podlaskim utylizowali liście chorych kasztanowców. Za pomoc i zaangażowanie w działania ekologiczne leśnicy zafundowali im ognisko z kielbaskami.

W ramach akcji „Pomóżmy kasztanowcom” wspólne przedsięwzięcie podjęło Nadleśnictwo Międzyrzec i wydział ochrony środowiska i rolnictwa UM. Podczas spotkania poświęconego kasztanowcom wytypowano cztery miejsca na terenie miasta, gdzie będzie ona przeprowadzana. Park przy zespole pałacowo-parkowym to największe skupisko kasztanowców na terenie miasta. To tu w ubiegłym roku 60 z nich zostało zaszczerpionych z inicjatywy wydziału ochrony środowiska. Akcja utylizacji liści chorych drzew przeprowadzona zostanie również przy ul. Zahajkowskiej i Zadwornej, przy tzw. alei kasztanowej, w centrum miasta w okolicy Banku Spółdzielczego oraz przy ul. Sienkiewicza.

W parku przy zespole pałacowo-parkowym uczniowie SP 2 grabili i utylizowali liście kasztanowców zaatakowanych przez szrotówkę kasztanowcowiacką. Wydział ochrony środowiska i rolnictwa zapewnił uczniom rękawice, grabie i worki, do których zbierali liście.

– Takie akcje prowadzimy od 2003 roku. Cieszę się, że teraz dołączyło do nas nadleśnictwo – mówi **Jadwiga Sworcuk** z magistratu. Przez dwa dni dzieci zebrały ponad 850 worków liści,

jakie spadły z chorych drzew.

– Choć nie jestem wychowawcą tej klasy, wybrałem ją, bo jest najbardziej uzdolniona ruchowo – żartował **Maciej Jabłoński**, nauczyciel wuefu w SP 2.

Wdzięczni za zaangażowanie uczniów leśnicy z Nadleśnictwa Międzyrzec Podlaski przygotowali ognisko z kielbaskami i napojami. – Kolejne etapy akcji zaplanowano na listopad i wiosnę – zapowiada **Małgorzata Kołodziejczyk**, specjalista ds. promocji i mediów z Nadleśnictwa Międzyrzec.

Katarzyna Borysiuk-Fronc

k.borysiuk@slowopodlasia.pl



Klasa Vc z opiekunem **Maciejem Jabłońskim** oraz koordynatorami akcji: **Jadwigą Sworcuk**, **Arkadiuszem Myszką** i **Małgorzatą Kołodziejczyk**

fort. K. Borysiuk

JAK POMÓC KASZTANOWCOM

Zasada „trzy Z”:

- ▶ zgrabie liście kasztanowców, najlepiej od razu po ich opadnięciu,
- ▶ zebrać liście do worków (wypełnione worki należy mocno zawiązać),
- ▶ zutylizować, np. zakopując pod 30-centymetrową warstwą ziemi. Zamiast tego zebrane liście można oddać do kompostowania, ale pod warunkiem, aby nie był on w bliskiej odległości od kasztanowców. Kompost uzyskany z liści z larwami szrotówki należy używać najwcześniej od jesieni następnego roku. Używanie go wiosną grozi rozsianiem larw szrotówki.